

ŻYCIE DUCHOWE

ZIMA 81/2015

www.zycie-duchowe.pl

Ojciec Pio

Wydawca

Prowincja Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego,
Wydawnictwo WAM

Zespół redakcyjny

Jacek Siepsiak SJ (redaktor naczelny),
Marek Błaza SJ, ks. Krzysztof Grzywocz,
Dariusz Kowalczyk SJ, Wacław Królikowski SJ,
Stanisław Morgalla SJ, Lucyna Słup,
Katarzyna Stokłosa (sekretarz redakcji)

Układ graficzny, układ typograficzny i projekt okładki

Pracownia Register
oraz Anna Jędrusiak

Autor zdjęć (z San Giovanni Rotondo) na okładce i wewnątrz numeru

Józef Augustyn SJ

Superiorum permissu
ISSN 1232-9460

Adres redakcji

ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 292
e-mail: Zycie.Duchowe@wydawnictwowam.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów
i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych
nie odsyłamy.

Numer zamknięto 24 listopada 2014 roku.

ŻYCIE DUCHOWE

ZIMA 81/2015

OJCIEC PIO

Cezary Sękalcki	
Istota świętości Ojca Pio	5
Bogusław Piechuta ORMCap	
Grupy Modlitewne Ojca Pio	12
Marek Wójtowicz SJ	
Życie i misja Ojca Pio	21
Marek Miszczyński OFMCap	
Dom Ulgi w Cierpieniu	28
Tomasz Protasiewicz OFMCap	
Nadzwyczajne zjawiska w życiu Mistyka z Gargano	37
Błażej Strzechmiński OFMCap	
Fenomen stygmatów	45
Renzo Allegri	
Rajski zapach	51
Robert Krawiec OFMCap	
Zmagania duchowe Świętego Kapucyna	57
Piotr Słabek	
Z listów „brata Pio”	69
Diane Allen	
Śmierć Ojca Pio	77

DUCHOWOŚĆ ĆWICZEŃ

Jan Ozóg SJ	
Dziennik duchowny	85

MODLITWA I ŻYCIE

Józef Augustyn SJ	
Maryja najlepszą Uczennicą swojego Syna	91

POMÓDL SIĘ

- Jacek Siepsiak SJ
O tym, jak Chrystus, Pan nasz, upomniął Piotra 101

Z HISTORII DUCHOWOŚCI

- Leon Nieścior OMI
O zmianie swoich postanowień 105
- Andrzej Ruszała OCD
Jubileusz św. Teresy od Jezusa 112
- Józef Andrasz SJ
Czyściec mistyczny Siostry Faustyny 119

ROZMOWY DUCHOWE

- Remigiusz Kalski SJ
Duszpasterstwo w Kirgistanie 127

ŚWIADECTWA

- Ewa Siuta CSFN
Owoce rekolekcji trzydziestodniowych 135

SŁOWO, OBRAZ, CZYN

- Wacław Oszejca SJ
Twarzą w twarz z Różewiczem 141
- Anna Woźniakowska
Tragizm i humanizm Szostakowicza 149
- Przemysław Toboła
Kardiokomandosi 155

LEKTURY

OGŁOSZENIA



Renzo Allegri

Rajski zapach

Człowiek¹, który nosił na swym ciele znaki Męki Pańskiej, a także nader często kontaktował się z przybyszami z zaświatów, bez wątpienia powinien mieć w sobie cząstkę Raju. Tak też w istocie było. Od osoby Ojca Pio emanowała przyjemna woń, którą wielu zwało właśnie „rajskim zapachem”; za życia Ojca Pio rozpisywali się o tym bez końca jego biografowie i liczni dziennikarze. Był to nad wyraz ciekawy fakt, potwierdzony tysiące razy. Nie tylko przez wierzących czy też wielbicieli Ojca Pio, lecz również przez jego zaciekle wrogów.

Zapach ten pojawiał się z nagle, bez konkretnej przyczyny. Ustępował po kilku chwilach lub nawet po paru godzinach. Mogły go odczuć w tym samym czasie tłumy ludzi. Niekiedy był intensywny i przenikliwy, niekiedy zaś łagodny i nieuchwytny. Nie wszyscy jednocześnie i jednakowo odczuwali tę przedziwną woń, nawet gdy przebywali w tym samym miejscu czy stali jeden przy drugim. Dla niektórych był to zapach róż, dla innych fiołków, jaśminu, kadzidla bądź lawendy. Wszystkim jednakże przynosił odczucie wielkiego spokoju i pogody ducha.

Zjawiska tego nie dało się wyjaśnić w żaden logiczny sposób. Ojciec Pio nie używał perfum. W okresie, gdy fenomen ten odnotowano po raz

¹ Fragment książki: R. Allegri, *Cuda Ojca Pio*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2013, s. 49-57.

pierwszy, małeńki klasztor w San Giovanni Rotondo był brudną rudera, a zatem trudno było tam o wonne zapachy.

Doktor Festa, jeden z lekarzy, którzy w latach dwudziestych badali stygmaty Ojca Pio, w swych wspomnieniach zanotował: „Warunki higieniczne w klasztorze w San Giovanni Rotondo dalekie były od zadowalających, chociażby z braku wody i kanalizacji. Mnisi starali się na wszelkie sposoby przeciwdziałać ewentualnym infekcjom, wlewając do latryn roztwór nieoczyszczonego fenolu. Ojciec Pio roztworem takim polewał często podłogę w swej celi”.

Uciekał się do tegoż środka, gdyż również w jego celi czyhały niebezpieczeństwa, jakie niósł ze sobą brud. Jego odzież, również sama jego osoba zapewne przesiąknięta była ostrą wonią kwasu karbolowego. A przecież stykający się z nim ludzie czuli jedynie ów przedziwny, bardzo miły zapach. [...]

Głosy krytyki i drwiny

Zjawisko mistycznych zapachów miało w życiu Ojca Pio znaczenie ogromne, lecz po części negatywne, gdyż wywołało falę krytyki i drwin. Wrogowie Ojca Pio fakt ten wykorzystywali za każdym razem, gdy chcieli udowodnić, iż jest on oszustem i symulantem. Powtarzali wówczas, iż to on „wywołuje” owe zapachy, używając odpowiednich substancji chemicznych. Powiadali, że naiwne i histeryczne kobiety, które go otaczały, tak bardzo podatne były na sugestię, że czuły w powietrzu nieistniejące zapachy i gotowe były uznać za znak boski woń zwykłej lawendy rozsiewaną wokół przez kogoś z ukrycia.

Kiedy w 1967 roku po raz pierwszy przybyłem do San Giovanni Rotondo, również i ja śmiałem się, słysząc opowiadania o zapachach Ojca Pio. Byłem wtedy służbowo. Wysłany zostałem do San Giovanni Rotondo z gazety, dla której miałem napisać artykuły o „bracie ze stygmatami”.

W owym okresie Ojciec Pio raz jeszcze znalazł się w oku cyklonu. Watykan poddał go nie wiadomo którym już z rzędu badaniom, zakończonym i tym razem negatywnym orzeczeniem. Ojciec Pio uznawany był przez wielu za oszusta, zaś wszystkie tajemnicze zjawiska z nim związane, włącznie ze stygmatami, określano jako fałszywe i niemające nic wspólnego ze sferą nadprzyrodzoną. Katolicy mieli podporządkować

się zarządzeniom kościelnym: kto udawał się do San Giovanni Rotondo na spotkanie z Ojcem Pio, popełniał grzech.

Jednakże zarządzenia Świętego Oficjum nie zrobiły na ludzkich rzeszach większego wrażenia. Codziennie klasztor w San Giovanni Rotondo brany był szturmem przez tysiące pielgrzymów z różnych stron świata. Wśród nich nie brakowało księży i zakonników. To była prawdziwa bomba, dlatego i mnie wysłano na miejsce, bym przeprowadził dziennikarskie rozpoznanie.

Zabrałem się do dzieła, wyzbywszy się wszelkich uprzedzeń. Postawiłem sobie za cel opisanie zdarzeń i faktów, i to z jak największą dokładnością. Nie byłem jednak skłonny popaść w naiwną łatwowierność i bezkrytycznie przyjąć opowieść o zapachach Ojca Pio. Uważałem, iż jest ona wymysłem fanatyków.

Na Mszy świętej u Ojca Pio

Przyjechałem do San Giovanni Rotondo w pierwszych dniach września. Powiedziano mi, że jeśli chcę zobaczyć Ojca Pio, muszę pójść na Mszę, którą odprawia o piątej rano. Wstałem o świcie. Z wiszącym u szyi aparatem fotograficznym wszedłem do przyklasztornego kościoła Ojców Kapucynów, wypełnionego już wiernymi.

Przeciskałem się między ludźmi, by znaleźć jak najlepsze miejsce na wykonanie zdjęć w czasie liturgii. Chciałem sfotografować Ojca Pio w różnych ujęciach, tak by mieć pierwszy plan nie tylko całej jego osoby, lecz przede wszystkim jego twarzy i jego dłoni. Chciałem również wykonać długie rzuty na tłum wypełniający kościół i na ołtarz z celebrującym Ojcem Pio. Z trudem przesuwalem się wśród tłumu. Wszyscy okazywali jednak wyrozumiałość, widząc bowiem mój okazały aparat fotograficzny, domyślali się, kim jestem, i nie utrudniali mi pracy.

Msza św. rozpoczęła się dokładnie o piątej rano. Ojciec Pio wyszedł z zakrystii ubrany w szaty liturgiczne i posuwając się chwiejnym krokiem, przystąpił do ołtarza. Zobaczyłem wtedy Ojca Pio po raz pierwszy. Dokładnie obserwowałem go, nie odczuwając bynajmniej odrobiny emocji. Skupiony byłem na mej pracy.

Ojciec Pio miał na dłoniach rękawiczki bez palców, przykrywające jego rany. Wiedziałem, że w momencie Przeistoczenia ściągał je, toteż czekałem na tę chwilę, by sfotografować tajemnicze rany. Aby fotografie

wyszły jak najlepiej, ulokowałem się na prawo od ołtarza, możliwie najbliżej Ojca Pio. Dzieliło mnie od niego pięć, a może sześć metrów. Miałem bardzo dobry aparat fotograficzny marki japońskiej. Wymierzyłem już wcześniej naświetlenie; było zadowalające. Msza odprawiała się, a ja poruszałem się dyskretnie między ludźmi pogrążonymi w modlitwie. Wybierałem najdogodniejsze punkty kościoła, by zrobić jak najlepiej fotografii.

Ministrant potrząsnął dzwonkiem. Nadszedł moment Przeistoczenia, najważniejszy w całej Mszy. Kapłan wymawiając słowa, jakie Chrystus pozostawił swemu Kościołowi, odnawia na ołtarzu misterium męki i śmierci Chrystusa. Wielu obecnych przyklęknęło. W całym kościele zapanała głęboka cisza.

Niesamowita niespodzianka

Nagle poczułem w nozdrzach bardzo intensywną woń, mieszaninę – jak mi się zdawało – zapachu fiołków i róż. Była ona silna i delikatna zarazem, przenikliwa, ale i łagodna. Istna rozkosz. Nie przemknęło mi nawet przez myśl, że mógłby to być zapach Ojca Pio. Zaabsorbowany całkowicie wykonywaniem zdjęć, o niczym innym nie myślałem. Zresztą już od początku zjawisko przedziwnych zapachów Ojca Pio uważałem za nazbyt absurdalne, by zaprzętać sobie nim myśli.

Zapach nie dawał mi spokoju. Zacząłem rozglądać się wokół. Dyskretnie sprawdziłem, czy nie były to perfumy którejs z stojących obok mnie pań. Nic takiego. Stałem tak odurzony ową wonią, dopóki nie usłyszałem dzwonka ministranta oznajmającego koniec konsekracji chleba i wina. Wszyscy wstali, ja również.

Dalej próbowałem dociec, wąchając, skąd wziął się ów zapach. Obeszłem osoby stojące na lewo i na prawo ode mnie. Dopchałem się nawet do środka kościoła. „Obwąchałem” przede wszystkim najelegantsze panie. Bez skutku. Zapach czułem z tą samą intensywnością w każdym punkcie kościoła. Nie były to perfumy żadnej z osób, do których zbliżyłem się. „Zapewne braciszkanie rozpylili go z góry jakimś urządzeniem” – pomyślałem, spoglądając na sufit kościoła. W tym samym momencie przypomniałem sobie o „zapachu Ojca Pio”, zupełnie jakby umysł mój nagle został oświetlony błyskiem fleszu. „Czyżby to było to zjawisko, o którym wszyscy mówią?” – pytałem sam siebie.

Tkwilem w jednym i tym samym miejscu, niczym skamieniały pośród wszystkich tych osób. Byłem oszołomiony. Nigdy, przenigdy nie pomyślałbym, że poczuję ten zapach i że będę go czuł tak wyraźnie. A przy tym byłem absolutnie pewny, iż nie są to perfumy którejś ze stojących koło mnie kobiet.

Nie dałem za wygraną. Raz jeszcze zacząłem krążyć po kościele i węszyć, zupełnie jak pies policyjny. Poszedłem aż za ołtarz, by sprawdzić, czy przypadkiem zakonnik ze stygmatami nie ma jakiegoś rozpylającego ten zapach współnika.

Postanowiłem w końcu spytać innych, czy czują jakieś zapachy. „Przepraszam, czy państwo też czują ten dziwny zapach?” – pytałem półgłosem, by nie przeszkadzać w czasie nabożeństwa. Zagadnięci obrzucali mnie ganiącym spojrzeniem i ruchami głowy dawali negatywną odpowiedź. Niektóre z osób miały twarz zalaną łzami.

Podszedłem do kobiety, której wygląd i typ ubioru był oznaką, jak wynioskowałem, szczególnej dystynkcji i pewności siebie. Nie wyglądała na osobę skłonną do ślepej wiary. „Przepraszam, czy nie zdaje się Pani, że kościół wypełnił się nagle jakimś dziwnym zapachem?” – zagadnąłem. Spojrzała na mnie badawczo, po czym oznajmiła: „Owszem, wyraźnie czuję ten zapach. To zapach Ojca Pio. Często woń tę czuje się w momencie Przeistoczenia. Ojciec Pio ściąga wtedy rękawiczki, a jego święte stygmaty roztaczają rajskie wonności”.

Plama ze skrzepłej krwi

Przypominałem sobie o stygmatach. Zaplanowałem przecież, że sfotografuję je z bliska, a tymczasem owe zapachy rozproszyły moją uwagę. Podszedłem jak najbliższej ołtarza, ustawiłem się w miejscu, z którego dobrze było widać uniesione ręce Ojca Pio. Włączyłem aparat fotograficzny i skierowałem obiektyw na dłonie sędziwego kapłana.

Wierzch jego lewej ręki i dłoni prawej – które dość dobrze widziałem z mojego miejsca – były jednym wielkim strupem ze skrzepłej krwi. Rany te nie były ani piękne, ani czyste. I jak wszystkie rany, winny były wydzielać nieprzyjemną woń, a przecież odurzający mnie zapach, który roznosił się po całym kościele, zdawał się rozchodzić właśnie z tychże ran.

Zjawisko dało się wyraźnie odczuć z chwilą, kiedy Ojciec Pio tuż przed konsekracją ściągnął swe rękawiczki, by wziąć do ręki hostię i przeistoczyć

ją w Ciało Chrystusa. Zapach ustawał zazwyczaj – jak dowiedziałem się później od obeznanych z tą sprawą – gdy Ojciec Pio zakładał znów rękawiczki, chowając przed wzrokiem ludzkim swe stygmaty.

W czasie mojego pierwszego pobytu w San Giovanni Rotondo wiedziałem Ojca Pio jeszcze kilka razy. Zobaczyłem go ponownie rok później, kiedy powróciłem tam, bo miałem przygotować nowe artykuły o bracie ze stygmatami. Tym razem nie poczułem zapachu Ojca Pio. Mimo że od owego wydarzenia z zapachami minęło wiele lat, do dziś przeżycie to świetnie pamiętam.

[...] Być może, stałem się ofiarą autosugestii. Poznałem jednakże setki osób, które „poczuły” zapach Ojca Pio, a wśród nich nie zabrakło naukowców, lekarzy, adwokatów. Niektórzy byli absolutnymi agnostykami; zainteresowali się Ojcem Pio ze zwykłej ludzkiej ciekawości bądź z racji swego zawodu. Trudno byłoby uznać, iż wszyscy oni poczuli owe wonności pod wpływem autosugestii.

Wszystkie osoby, które z jakiegoś powodu szukały kontaktu z Ojcem Pio, a zwłaszcza te, które prosiły go o łaski – doświadczyły owego zapachu.

Tłumaczyła Loretta Micek Bartalini